

*Katarzyna Popek**

Fenomen biografii jednego małżeństwa – ich życie, ich sędziwy wiek

„Jeśli ktoś w samym sobie nie znajduje podstaw, by żyć
dobrze i szczęśliwie, to każdy okres życia jest dla niego ciężki.
Kto zaś w sobie samym znalazł źródło wszelkich dobrych mocy,
temu nic, co wynika z konieczności natury,
złym wydać się nie może”.
Cycon, O starości

Streszczenie: Prezentowana opowieść przedstawia losy Stanisława i Haliny, przykładowego małżeństwa. Oboje przeżyli wojenne dzieciństwo. Fenomenologia konsekwentnie odsyła do istoty opisywanych przez nich przeżyć. Hermeneutyka ukazuje natomiast, że dzięki toczonej narracji można porządkować własne życie, które w samym jego biegu bardzo często podlega bezładnym procesom. Najważniejszego bilansu życia dokonuje się zazwyczaj w sędziwym wieku. Dobrze jest mieć wtedy wokół siebie bliskich, z którymi można dzielić swoje przeżycia. Udatne małżeństwo lub chociaż wspomnienie o nim może być dla starszego człowieka prawdziwą ostoją. Troska o współmałżonka jest nieraz żmudna, lecz miłość i najlepiej pojęte poczucie obowiązku w pełni rekompensują podejmowany trud. Pragnę wykazać, że nie trzeba być tzw. „bohaterem historii”, aby żyć godnie i szczęśliwie oraz żeby być przykładem dla innych.

Słowa kluczowe: sędziwy wiek, przykładowe małżeństwo, wspólne życie, wspomnienia, troska o współmałżonka, trzecia młodość, narracja, własna opowieść, fenomen biografii małżeństwa, istota rzeczy.

Phenomenon of one marriage's biography – their lives, their old age

Summary: The presented story tells the lives of Stanislaw and Halina, an exemplary marriage. Both of them survived the war childhood. Phenomenology consequently refers to the essence of the experiences which are described by them. Hermeneutics shows instead that thanks

* Mgr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Logiki i Metodologii Nauk, e-mail: k.popek111@wp.pl

to narration, which is waged the wagers can organize their own lives, in course of which they very often subject to incoherent processes. The most important life balance is usually carried out in the old age. It is good to have then the loved ones around you – you can share your experiences with them. A successful marriage or at least the memory of it may be for the older man his true mainstay. Caring for a spouse is often toilsome, but the love and the best understood sense of duty compensate fully the undertaken effort. I want to demonstrate that you do not need to be called “the hero of history” to live with dignity and happily and to be an example for others.

Key words: the old age, an exemplary marriage, common lives, memories, caring for a spouse, third youth, narration, the own story, phenomenon of marriage’s biography, the essence of thing.

Wprowadzenie

Analizując fenomen biografii małżeństwa o bardzo długim, bo ponad pięćdziesięcioletnim stażu, należy mieć na uwadze kilka istotnych kwestii. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że sędziwy wiek stanowi w życiu okres sprzyjający dokonywaniu bilansów i podsumowań. Starsze osoby uwewnętrzniają wówczas swoje zdobyte doświadczenia – czerpią lekcje z własnych biografii. Niektórzy ludzie zachowują na ten czas wiele optymizmu, inni ulegają stanom frustracji i nagromadzonego napięcia. Starsi ludzie często też cierpią z powodu chorób lub innych niedomagań. W każdym z tych przypadków dobrze jest mieć wokół siebie ludzi (drugiego człowieka), z którymi można dzielić swoje przeżycia. Uda- ne małżeństwo lub chociaż wspomnienie o nim może być dla starszego człowieka prawdziwą ostoją. Troska o współmałżonka jest nieraz żmudna, lecz miłość i najlepiej pojęte poczucie obowiązku w pełni rekompensują podejmowany trud.

Starość to także czas, w którym powinno się sumiennie przygotować na powitanie „gościa w bliskiej perspektywie”, jakim jest śmierć. Zgodnie z tym, co Marcin Muszyński (2007) pisze w swoim artykule pt. *Śmierć jako zjawisko uniwersalne*: „Starając się dowiedzieć, czym jest śmierć? stajemy w obliczu wielkiej i niezgłębionej tajemnicy życia. Próbując odpowiedzieć na powyższe pytanie, najczęściej odwołujemy się do śmierci jako ostatecznego etapu naszego życia, finalizacji naszej ziemskiej aktywności i końca tego, co znane” (tamże, s. 99). Bywa i tak, że w pierwszej kolejności śmierć upomina się właśnie o tę drugą osobę, która wcześniej mogła również bardzo cierpieć i której cierpliwie pomaga się przejść „na drugą stronę”. Śmierci nie trzeba się jednak obawiać, a przynajmniej nie wszyscy się jej boją. Niektórzy starsi ludzie oswiają się z myślą o niej i pogodnie patrzą w przyszłość. Z godnością przeżywany sędziwy wiek daje w życiu wiele powodów do radości, szczególnie jeśli doznawane kiedyś trajektorie cierpienia odnalazły już swój finał, a „snuta opowieść” ma szansę doczekać się swojego spełnienia. W tym oczekiwaniu jest zarówno nadzieja, jak i obawa o nieuchronny koniec życia, które się wiodło. Pomimo tej ambiwalencji jesień życia może być pozytywnym czasem, zwłaszcza kiedy odnajduje się zrozumienie u bli- skich i niezbędne chwile na dokonanie bilansu swojej ziemskiej wędrówki.

Podstawy teoretyczne

W rękopisie z września 1907 roku Edmund Husserl napisał: „Przeżycia są przeżyciami przeżywających Ja, o tyle też są one empirycznie odniesione do obiektów przyrodniczych (*Naturobjektlaten*). Dla fenomenologii jednakże, która ma być teorią poznania, dla istotowej nauki o poznaniu (*a priori*), odniesienie empiryczne pozostaje wyłączone. W ten sposób powstaje fenomenologia transcendentálna [...]” (za: Biemel, 1947). Nie ignorując badanego problemu, a jednak przechodząc od niego niemalże wprost do istoty danego zjawiska, można dostrzec to, co bardziej rzeczywiste, głębsze, a nawet wieczne. Koncentrując się na fenomenie biografii przykładowego małżeństwa i z perspektywy badacza rejestrując jego niezwykle losy, dostrzec można wyjątkową harmonię relacji, jaka połączyła dwie osoby, naprzeciw wielu nieraz życiowym przeciwnościom. Niemniej dopiero spojrzenie w głąb doczesności może zagwarantować prawdziwe wtajemniczenie w to, co zawsze wspólne i nigdy niewyczerpane. Może się nawet okazać, że odczucie wewnętrznej harmonii będzie niewspółmiernie bogatszym (pozaempirycznym) doznaniem od tego wszystkiego, co jest wyznacznikiem empirii. Uważam bowiem, że – zgodnie z ideą fenomenologii – z każdego zdarzenia, z każdego fenomenu, warto zapamiętać zwłaszcza to, co niepowątpiewalne, a więc własne przeżycie danej rzeczy, jako samej rzeczy, dostępnej już w jej intuicji. W ten sposób abstrahujemy być może od rezultatów nauk szczegółowych, jednak tylko dzięki odwołaniu się do głębszej natury danego zjawiska możemy je w ogóle pojąć. Zwrot ku istocie danego, rozciągniętego w czasie zdarzenia, jakim jest w tym przypadku fenomen małżeństwa, pozwala być może nawet pomijając to, co nie przystaje do jego, zapisanego głęboko w świadomości, wzoru. Kiedy na przykład współmałżonek umiera po ciężkiej i przewlekłej chorobie, można i tak zapamiętać go w najlepszy sposób, jako człowieka, którym był w pełni sił, z perspektywy tego, co dawał i co potrafił również przyjmować jako przejawy miłości.

„Fromm podkreślał, że nie jest miłością branie, przyjmowanie tego uczucia. Prawdziwa, dojrzała miłość polega na obdarzaniu nią innych, na dawaniu innym samego siebie, na trosce o drugiego, o jego potrzeby (głównie psychiczne). Takie rozumienie miłości bardzo przybliża ją do przyjaźni” (Gutowska-Ciołek, 2012, s. 51). „Kochać to przede wszystkim dawać, a nie brać” – pisze Erich Fromm (1992, s. 29). Takie dawanie nie oznacza tu jednak wyrzekania się, poświęcania czy pozbawiania czegoś siebie. Dzięki aktowi dawania człowiek doświadcza wręcz siły, bogactwa, potęgi. „Dawanie nie odnosi się do kategorii materialnych. W miłości, przyjaźni dawać można swoją radość, zainteresowanie, zrozumienie, dobry humor, swój smutek, a także swoją wiedzę” (Gutowska-Ciołek, 2012, s. 58). Jest to dawanie o charakterze relacyjnym. Człowiek „dając nie może nie rodzić czegoś w drugim człowieku, a to, co zrodzone, otrzymuje w zamian

od obdarzonego; dając szczerze musi także odbierać. Dając sprawiamy, że drugi człowiek staje się również ofiarodawcą i że teraz wspólnie dzielimy radość z tego, co powstało” (Fromm, 1992, s. 31).

Egzemplifikacją fenomenologicznego ujęcia miłości jest właśnie zaprezentowane w *O sztuce miłości* stanowisko Ericha Fromma. Wyróżnił on w miłości (dojrzałej) cztery niezależne składniki – czynniki warunkujące funkcjonowanie związków interpersonalnych. Są nimi: troska, odpowiedzialność, poszanowanie i poznanie (tamże, s. 32). „Fromm uważał, że miłość jest sztuką i należy z nią postępować tak jak z każdym innym rodzajem sztuki. Najpierw należy opanować teorię, a później przejść do części praktycznej. Trzeba też nauczyć się ją wyzwalać przez właściwe działanie” (Gutowska-Ciołek, 2012, s. 51).

Anna Gutowska-Ciołek mottem swojej rozprawy doktorskiej pt. *Uczenie się dorosłych w sytuacji przyjaźni – perspektywa andragogiczna* uczyniła następującą myśl Leszka Kołakowskiego: „Wśród dóbr ważnych w życiu na pierwszym miejscu jest przyjaźń. Jeżeli jest coś takiego jak dobre ludzkie życie, to jest to chyba właśnie życie wśród przyjaciół, którzy się wspomagają” (za: tamże, motto). Jak zaś pisze sama autorka we wstępie omawianej pracy: „Związki interpersonalne, do których zalicza się przyjaźń, leżą u podstaw ludzkiej egzystencji. Przestrzeń relacji przyjacielskich niesie ze sobą repertuar wzajemnych odniesień i oddziaływań istotnie określających życie ich uczestników. [...] Fenomen przyjaźni niesie ze sobą najczęściej potoczne wyobrażenie na jego temat, a psychospołeczne interpretacje zjawiska przyjaźni tworzą kulturowy obieg opinii o niej” (tamże, s. 7). Gutowska-Ciołek zauważa również, że relacje miłości i przyjaźni są sobie pojęciowo bliskie, choć można je również porównywać.

Chcąc w przybliżeniu zdefiniować w istocie jakże tajemniczą miłość mężczyzny i kobiety, połączonych węzłem małżeńskim, prezentuję myśl księdza Bronisława Mierzwińskiego (2010): „Jako punkt odniesienia dla teologiczno-pastoralnej refleksji na temat miłości między mężczyzną a kobietą w małżeństwie proponujemy następującą definicję: Miłość jest to specyficzny wymiar bytu ludzkiego, przez który moje »ja« otwiera się na drugą osobę i ją odbiera w głębokiej relacji afektywnej, która zadowala szereg poziomów osobowości mężczyzny i kobiety, zarówno od strony płciowej, jak uczuciowej i duchowej” (tamże, s. 5).

Koncepcja badawcza

Biografia jednego małżeństwa jest tak naprawdę biografią dwojga ludzi, patrzących we wspólnym kierunku. Kiedy niektórzy decydują się spędzić ze sobą życie, czują, że odnaleźli bratnią duszę, drugą połówkę pomarańczy, kogoś dzięki komu świat nabrał barw, których już nigdy nie straci. Taką osobą dla Stanisława była Halina, którą pokochał ze wzajemnością. Chociaż ona fizycznie umarła, nadal żyje w jego sercu, a pamięć o niej i jej bohaterskim życiu jest wciąż żywa.

Stanisław jest bardzo wdzięczny Halinie, że pomagała mu się w życiu rozwijać, że go wspierała, gdy studiował, że we wszystkim go dopełniała swoją miłością. Ta miłość nie wypływała z manii dominujących uczuć i emocji, ale wiązała się z niezłomną postawą tych, których – jak myślę – nadal jest udziałem. Wyrażonej w ich bezgranicznej ofierze z egoizmu i dbania wyłącznie o siebie na rzecz rodzinnej harmonii nie można już zaprzeczyć, ponieważ ta dopełniła się na Ziemi. **Teoretycznym celem** tej pracy jest ukazanie fenomenu biografii przykładowego małżeństwa z perspektywy fenomenologicznej, aby unaocznić jego odniesienia do głębszej rzeczywistości, dostępnej być może tylko w intuicji, lecz proponującej na tym poziomie ogląd niezachwiany i trwały. **Celem zaś praktycznym** jest wywołanie w środowisku przekonania, że nieuchronnie splatająca się w wielu miejscach narracja małżonków może być najlepiej przedstawiona właśnie z perspektywy kresu życia lub też w sytuacji, gdy zostały położone pewne finalizujące akcenty, dzięki którym dany wzór nie będzie już mógł podlegać żadnym deformacjom. Według słów Jima Morrisona: „Nie śmierć rozdziela ludzi, lecz brak miłości”. Pragnę również wykazać, że nie trzeba być tak zwanym bohaterem historii, aby żyć godnie i szczęśliwie oraz żeby być wzorem dla innych. Piękne wzorce osobowe to bowiem nie tylko (jakże nieliczni) ludzie spośród tych, którzy są „na świeczniku”, ale również ci obok nas, których przykład pozostaje w pamięci na długie lata.

Postanowiłam zająć się fenomenem biografii małżeństwa Haliny i Stanisława. Z relacji Stanisława i z cytowanych przez niego wypowiedzi Haliny wynika, że podstawą ich związku było zaufanie. Pomimo trudów życia związanych ze żmudną pracą dla rodziny, celem zapewnienia jej godziwego bytu niezłomna była wzajemna więź łącząca moich interlokutorów. Stanowiła dla małżonków oparcie, dawała wiarę w drugiego człowieka (małżonka), na którego zawsze można liczyć. Ta analiza fenomenu biografii jednego małżeństwa z założenia wykraczać ma poza samo opisywane zjawisko i konsekwentnie zwracać uwagę na jego istotę. Z tej perspektywy za ważne uznałam również, związane jeszcze z czasami wojny, fakty daleko poprzedzające zawarcie związku małżeńskiego przez Halinę i Stanisława. Z drugiej strony zajęła mnie także szczególna sytuacja życiowa Stanisława już po śmierci Haliny. Dokonał on istotnych przewartościowań i kontynuuje życiową aktywność, rozwijając swoje pasje często w nowych sferach, takich jak choćby działalność społeczna oraz pozostawanie w żywym kontakcie z naturą poprzez pracę w ogrodzie. Podział opowiadania na segmenty, czyli pewne, dające się wyodrębnić całości stał się (do pewnego stopnia) możliwy dzięki zawartym, zwłaszcza w wypowiedzi Stanisława, dość częstym zmianom tematu oraz zmianom sposobu wypowiedzi. Swoista konstrukcja narracji mojego interlokutora pozwoliła na tematyczne wkomponowanie w poszczególne mniejsze całości wcześniejszych wypowiedzi Haliny, której opowieść dotyczyła jeszcze czasów jej dzieciństwa. Dzieciństwo przedstawionych narratorów, jakkolwiek odległe od ich bezpośredniej, wzajemnej znajomości, uważam za kluczowe dla ukształtowania się ich charakterów i pewnej koncepcji na życie, w której dominuje pragnienie potężnej miłości, będącej w stanie przezwyciężyć bolesne osamotnienie, a nawet śmierć.

Zestawiając ze sobą narracje Stanisława i Haliny, dostrzegłam, jak bardzo różnią się one pod względem oglądu świata; Stanisław wyciąga wnioski, jest analityczny, ale potrafi też patrzeć holistycznie, Halina natomiast opowiadała wszystko ze szczegółami, odtwarzała atmosferę bardzo odległych zdarzeń. Byli jednak do siebie niezwykle podobni: jako wspaniali, ciepłi i otwarci ludzie, zawsze wspierający siebie nawzajem, dbający o swoją rodzinę, łatwo pozyskujący przyjaciół.

W swoim badaniu fenomenu biografii jednego małżeństwa posłużyłam się metodą oraz techniką wywiadu narracyjnego. „Z założenia” jest on raczej rodzajem spotkania z drugim człowiekiem i empatycznego asystowania mu podczas snucia opowieści niż jakąś z góry zaplanowaną procedurą. W celu zebrania danych na interesujący nas temat można by sięgnąć do innych, nie tylko jakościowych, ale również ilościowych metod i technik badawczych. Jak zaznacza Kaja Kaźmierska (1997, s. 38), „tylko w narracji jednostka dokonuje procesualnej rekonstrukcji zdarzeń”. Dodaje również, że ta „proponowana przez F. Schütze metoda badań biograficznych umożliwia wielokrotny powrót do materiału i każdorazowo odkrywanie w nim nowych, jeszcze nie poddanych analizie, wymiarów indywidualnej biografii oraz związanych z nią procesów społecznych” (tamże, s. 44).

„Pierwszy »krok analityczny«, jaki podejmowany jest w badaniach Fritza Schütze, polega na eliminacji z zapisu wywiadu narracyjnego tych jego fragmentów, które nie mają charakteru bezpośredniej narracji biograficznej, oraz na wydzieleniu tzw. jednostek w obrębie przeznaczonego do analizy »oczyszczonego« tekstu opowiadania” (Czyżewski, Rokuszewska-Pawełek, 1989, s. 43). Jednostkę taką można zatem zdefiniować tutaj jako podstawową, autonomiczną część narracji biograficznej. Wyróżnienie rozumianych w ten sposób jednostek polega na identyfikacji formalnych „markerów” opowiadania, jakie pojawiają się w toku narracji osoby, która opowiada o swoim życiu (tamże, s. 43). „W badaniach Fritza Schütze stosuje się także podział narracji biograficznej na »całości« (*suprasegmental parts*) rozumiane jako dające się odróżnić złożenia, sekwencje jednostek” (tamże, s. 44). Przyjętą kategorię całości można tłumaczyć jako sekwencję jednostek tekstu, odpowiadającą dającemu się wyróżnić fragmentowi życia narratora. „Całości często odróżniają się od siebie stylem narracji. W związku z czym poszczególnym całościom można przypisać dominujące w ich obrębie »struktury procesowe«” (tamże, s. 44).

„Na postawie analizy wywiadów narracyjnych Fritz Schütze wyróżnił cztery »struktury procesowe« biografii (*Prozessstrukturen des Lebensablaufs*), odpowiadające jego zdaniem podstawowym odmianom stosunku narratora do istotnych faz jego życia” (tamże, s. 46):

- a) „biograficzny plan działania” (*eine biographische Handlungs schema*);
- b) „wzorzec instytucjonalny” (a mówiąc ściślej za M. Czyżewskim i A. Rokuszewską-Pawełek – „instytucjonalny wzorzec przebiegu historii życia”; *ein institutionelles Ablaufmuster der Lebensgeschichte*);
- c) „trajektoria” (*Verlaufskurve*);
- d) „przemiana” (*Wandlungsprozess*).

Aspekt trajektorii dopiero od niedawna zyskuje znaczącą rangę w socjologii. Zdecydowanie dominującą na gruncie nauk społecznych jest struktura „biograficzny plan działania”. Socjologia interpretatywna wychodzi jednak z założenia, że nie da się uniknąć okoliczności losowych, tak jeśli chodzi o trajektorie, jak i o przemianę. Zarówno Stanisław, jak i Halina doświadczyli w życiu silnego i długotrwałego cierpienia związanego między innymi z czasami wojny, które przeżyli w dzieciństwie. Kiedy życie załamuje się w trajektorię, możliwości realizacji wszelkich planów, marzeń i aspiracji, jakie przyświecają intencjonalnemu działaniu, ulegają nagle znaczącej marginalizacji. Jednostka dotknięta trajektorią staje się zupełnie bezbronna wobec okoliczności losu: czy to choroby, czy wojny. Bardzo często na początku zetknięcia z faktem trajektorii dochodzi do jego przesłonięcia. Równowaga dotkniętej nią jednostki „uchwiejnia się”, co jednak po ustąpieniu wstępnego szoku nie przeszkadza żyć z trajektorią. Niekiedy po prostu, jak na przykład w przypadku chronicznej choroby – trzeba z nią żyć. W innych sytuacjach należy jednak trajektorię przepracować, a przede wszystkim „zobaczyć ją”, zdać sobie sprawę z własnego nowego położenia, by przewartościować swoje życie (por. Riemann, Schütze, 1992; Schütze, 1997)

Analiza treści wywiadów

Na wstępie tego paragrafu chcę zauważyć, że historia miłości Stanisława i Haliny jest wpleciona w ich wspólne życie. Wspólne życie to jednak także momenty odosobnienia. Dobrym przykładem jest tutaj choćby – krótko poniżej omówiony – pobyt Stanisława w wojsku, gdzie zdał sobie sprawę ze swoich uczuć do Haliny. Prześledźmy teraz wnikliwie „ich opowieść” pod kątem jej analizy przygotowanej zgodnie z dającymi się wyodrębnić z opowiadania (choć tutaj tylko na zasadzie pewnej abstrakcji) „jednostek” i „całości”. Jest to schemat analizy wywiadów wyprowadzony z myśli Fritza Schützego.

Rozpoczynając swoją narrację, Stanisław podzielił swoje życie na cztery okresy: dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały i sędziwą starość. Jego opowieść pozwoliła na mentalne wyodrębnienie jedynie tych całości, ponieważ zazwyczaj nie zachowywała chronologicznego porządku, tylko obierała własny kurs, zgodny z naturą osobistych przeżyć narratora. Z tego względu nie dokonam restrykcyjnych podziałów tej narracji, lecz – zgodnie z ideą socjologii interpretatywnej – zaprezentuję ją według schematu narratorskiego oraz w taki sposób, by czytelne stało się odwołanie do istoty omawianego fenomenu. Zgodnie natomiast z mentalnie zaznaczonymi akcentami, wypowiedzi Stanisława odnajdą swoje tajemnicze „odzwierciedlenie” w zrekonstruowanych w ich sąsiedztwie wypowiedziach Haliny.

Stanisław skończył 83 lata i wciąż ma w sobie niezłomną wolę życia. Wierzy w jego sens, w to, że wzloty i upadki są pisane wszystkim ludziom i że to od nas zależy, jak wykorzystamy nasze doświadczenia i jakie wnioski wyciągniemy na przyszłość. To niestrudzony optymista. Stanisław od sześciu lat jest wdowcem. Bardzo przeżył śmierć Haliny, która była jego ukochaną żoną. Przed jej śmiercią troskliwie się nią opiekował, gdy cierpiała z powodu choroby i pomógł jej pomału odejść. Stanisław ma dwójkę dorosłych dzieci, które również założyły swoje rodziny. Z wykształcenia jest inżynierem elektrykiem i w tym zawodzie pracował przez wiele lat. Na emeryturze nie podejmuje już dodatkowej pracy instytucjonalnej, lecz poświęca się rodzinie – opiekował się żoną, wspierał dzieci w wychowaniu wnuków... *Wiele już mam za sobą – powiedział – ale coś pewnie jeszcze mam przed sobą. Warto walczyć dla tych chwil i nigdy się nie poddawać. Augustyn z Hippony napisał – Dopóki walczysz, jesteś zwycięzca – i ja się z nim zgadzam* – wyjaśnił Stanisław.

Rekonstruując swoje przeżycia skomponował niezwykłą historię, którą przecież sam stworzył. Idąc za jego słowami, postaram się ją teraz odtworzyć, wydobywając szczególne znaczenie fenomenu małżeństwa Stanisława i Haliny, co będzie stanowiło swoistą bazę do dokonywanych na bieżąco analiz i interpretacji kolei ich wspólnego życia. W całość tę – jak już wcześniej zaznaczyłam – zostanie także włączona rekonstrukcja narracji Haliny, która opowiedziała mi kiedyś o swoim dzieciństwie. Jej losy uważam również za istotne dla ukazania głębszej perspektywy tej analizy. Fenomen małżeństwa nie pojawił się przecież znikąd, ale stał się wypadkową życia Haliny i Stanisława, które – nawet gdy jeszcze się nie znali – niestrudzenie brnęło w tym samym kierunku.

Dzieciństwo Stanisława i Haliny przypadało na okres okupacji niemieckiej. Dla małego Stasia było to bardzo dokuczliwym i drastycznym, przedwczesnym poznaniem okrutnych praw burzących świat ludzi dorosłych. W roku 1939, gdy hitlerowcy wkroczyli do Polski, pozamykali wszystkie szkoły, przez co dziewięcioletni wówczas Stanisław nie mógł rozpocząć nauki w trzeciej klasie szkoły powszechnej. *Niemcy zmuszali dzieci do ciężkiej pracy w trudnych warunkach już od dwunastego roku życia. Gdy miałem dwanaście lat musiałem pracować w gospodarstwie rolnym. Praca była ciężka, uciążliwa, warunki życia bardzo trudne, często doskwierał mi głód* – opowiadał z przejęciem, bardzo poruszony wspomnieniem tamtych strasznych chwil. Jego mamę wywieziono w tamtym czasie do obozu Auschwitz-Birkenau, ojca zaś do Niemiec na roboty przymusowe. Z czasem Stanisławowi doskwierał już nie tylko głód, ale i przejmujące osamotnienie. *Porzuciłem za ciężką pracę u Niemców. Uciekłem od nich. Ukrywałem się u moich dziadków, byłem w ciągłym niepokoju, że Niemcy mogą mnie odkryć i wywieźć do obozu.* Tu muszę zwrócić uwagę na ów „ciągły niepokój”. Stanisław wielokrotnie powtarzał w czasie wywiadu, że jego dzieciństwo było bardzo trudne, zwłaszcza z uwagi na konieczność ukrywania się i życia w niepewności o los własny i najbliższych. Mój rozmówca jest bardzo wdzięczny swoim dziadkom, że chronili go w czasie wojny i że dzięki nim przeżył.

Okupacja niemiecka ciężko doświadczyła zwłaszcza dzieci. Halina była wówczas dwunastoletnią dziewczynką. Jej pierwsza niebezpieczna przygoda rozpoczęła się tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1940 roku. Któż mógł wówczas przypuszczać, jak smutne będą tamte święta...? Wraz ze swoją przyjaciółką i jej mamą Halinka wybrała się na ulicę Rzgowską, by w jednym ze sklepików wybrać wymarzone ozdoby choinkowe. Kupiła wówczas pudełko ślicznych różnokolorowych bombek i zaraz wyszła na zewnątrz sklepu, by przyjrzeć się pięknie przygotowanej wystawie, znajdującej się za błyszczącą w promieniach słońca szybą.

Nagle na porcelanowe mikołaje i gałązki ostrokrzewu padł ponury cień. Halinka poczuła silny ucisk na swoim ramieniu. Spojrzała w górę i ujrzała żandarma. Objął jej przerażoną twarz lodowatym spojrzeniem, po czym przeprowadził ją na drugą stronę ulicy, gdzie czekał już jego kompan. Halina zaczęła bardzo głośno płakać. Wówczas spostrzegła biegnącą ku sobie mamę koleżanki. Jeden z mundurów tak silnie ją popchnął, że ta straciwszy równowagę, upadła na ziemię. Natychmiast jednak podniosła się i instynktownie chwyciła pod ramię swoją córkę, by wraz z nią oddalić się z miejsca zdarzenia. Halina została sama z ludźmi, których nie chciałaby nigdy poznać...

Jeszcze przez chwilę żandarmi wraz z Halinką stali przy zbiegu ulic Rzgowskiej i Warneńczyka. Wkrótce jednak tego, który zabrał dziewczynkę sprzed sklepu, zdenerwował jej nieustanny płacz. Bełkocząc coś po niemiecku, złapał ją za pasek płaszcza (dokładnie pamiętała dotyk jego stalowej ręki), po czym popchnął ją w kierunku ulicy Warneńczyka, przy której znajdował się cel „wyprawy” – jednopiętrowa kamienica. Wyszedł z niej Niemiec w czarnym mundurze, który zwrócił się do Haliny po polsku. Miał suchy, ostry głos. Spytał o nazwisko, wiek, miejsce zamieszkania. Później oszołomioną i roztrzęsioną wprowadził do budynku, a następnie tonem niedopuszczającym jakiegokolwiek sprzeciwu poinformował, że będzie sprzątała u rodziny Zejppoldów oraz zajmie się dwójką małych dzieci. Jeszcze tego dnia Halinka musiała zająć się porządkowaniem ogromnego magazynu, mieszczącego się w sąsiedniej kamienicy. Składowano tutaj odzież, koce i bieliznę dla niemieckiego wojska. Nikt nie dałby rady przebrnąć przez taką „stajnię Augiasza”. Halina musiała jednak odtąd pracować tak ciężko każdego dnia.

Kiedy nadciągnęły mrozy, bardzo się przeziębila i dostała wysoką gorączkę. W obawie o zdrowie swoich dzieci Niemka kazała chorej ubrać się i opuścić jej mieszkanie. Wycieńczona, z trudem dotarła do swych bliskich, którzy zaraz wezwali niemieckiego lekarza. Jego żoną była Polka, która nauczyła go współczucia, otworzyła jego serce na prostych, dobrych ludzi, niezależnie od ich narodowości. Doktor Finke stwierdził obustronne zapalenie płuc. Stan był bardzo ciężki. Halina wspominała, że ten człowiek uratował jej życie; w czasie choroby troskliwie opiekował się nią, często zaglądał do swojej pacjentki, wspomagał lekami. Dwumiesięczny powrót do zdrowia uchronił Halinkę przed powrotem do Zejppoldów. Zapewne unieszcześnieśliwili inną dziewczynkę.

Tu jednak nie kończą się cierpienia trzynastoletniej wówczas Haliny. Wkrótce bowiem zainteresowała się nią inna Niemka z sąsiedztwa. Nazywała się Elza Marks. Halina płacze, kiedy wypowiada to nazwisko. *Ta kobieta zupełnie mnie wykończyła – mówi ze łzami w oczach. Pralam w balii, dźwigałam kocioł do gotowania bielizny, taszczyłam węgiel na opał. Wiosną musiałam skopać duży ogród... Pani Marks zabroniła mojej mamusi pomagać mi w tych ciężkich pracach...* Trudno powiedzieć, która z Niemek była bardziej okrutna. Obie charakteryzowała nieludzka bezwzględność, obie bardzo skrzywdziły Halinę, rozdarły pomiędzy siebie jej i tak smutne, wojenne dzieciństwo.

Wojna wyniszczyła Halinę zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Opowiadając o tym, jak te traumatyczne doświadczenia odbiły się również na jej dorosłym życiu, Stanisław w swojej narracji zwraca uwagę na fakt, że jego żona często była *zestresowana, martwiła się o wszystko, nie mogła nawet oglądać filmów dokumentalnych o cierpieniach ludzi, ponieważ zawsze bardzo je przeżywała.*

Na pytanie, jak wojna wpłynęła na jego świadomość, Stanisław w zatroskaniu wspominał czasy, kiedy nie mógł kontynuować nauki, która była dla niego bardzo ważna. Wraz z ustąpieniem okupacji rozpoczął się okres **wczesnej młodości** Stanisława. Jego mama szczęśliwie wróciła z Oświęcimia, jej też udało się przeżyć. Uciekła, gdy obóz przemieszczał się w głąb Niemiec. Po śmierci swojego dziadka Stanisław przyjechał wraz z mamą z Żychlina do Łodzi, gdzie w przyspieszonym trybie ukończył szkołę podstawową. Miał zapewniony byt, dach nad głową, mógł zdobywać wiedzę.

Gdy w **młodości** wstąpił do wojska, stan zdrowia nie pozwolił mu w pełni poświęcić się tej służbie. *Większość czasu przeleżałem na izbie chorych, gdzie próbowano podreperować mój zły stan zdrowia, którego dorobiłem się niestety w czasie okupacji. Nie załamywałem się jednak, starałem się wytrwać, nie załamywałem się psychicznie ani fizycznie – opowiada.* Po czterech miesiącach pobytu w wojsku wrócił do cywila. *Przez rok nie szedłem do pracy, chciałem powrócić do zdrowia. Zresztą moje myśli zaprzątnięte były wówczas zupełnie czymś innym niż praca. Gdy wróciłem z wojska, w wieku 23 lat ożeniłem się z miłością mego życia, którą poznałem niedługo przed wstąpieniem do wojska. Mam jeszcze listy, które pisaliśmy do siebie w czasie, gdy byłem w wojsku – powiedział Stanisław ze wzruszeniem i jakąś nieopisaną tęsknotą.* Przyznał, że czas, kiedy ożenił się z Haliną i przyszła na świat dwójka ich dzieci, był dla niego najbardziej radosnym okresem w życiu, pomimo bardzo ciężkiej i żmudnej pracy, szczęśliwie przezwyciężonej choroby córki, budowania domu. *Jak wyszedłem z wojska i zawarłem związek małżeński, musiałem ciężko pracować. Kątem mieszkaliśmy u rodziców, pracowałem w biurze projektów, w spółdzielczości budowlanej, budowałem dom, zacząłem studia... –* kiedy Stanisław opowiada o tym wszystkim, czuje się rozmiar tej wielkiej budowy, życiowego ryzyka, natłoku zajęć, ale również radości ze wszystkich osiągnięć, z bliskości kochanej rodziny. *Z mozołem zdobywałem wszystko dla rodziny, ale i z radością. Były chwile trudne, ale i radosne.* W tej

krótkiej wypowiedzi zawiera się właściwie duża część filozofii życiowej Stanisława: pomimo trudów zawsze warto jest realizować swoje cele, bo nasze, nawet pozornie nierealne, marzenia mają szansę się spełnić.

Pracował w biurze projektów. **W dojrzałym wieku** podjął studia, które również bardzo przyczyniły się do jego awansu. Główną motywacją podjęcia nauki na wyższej uczelni było pociągnięcie za sobą dzieci, obudzenie w nich aspiracji do poszerzania swych horyzontów. W wieku 47 lat Stanisław ukończył studia na Politechnice Łódzkiej z tytułem inżyniera elektryka. Halina natomiast pracowała w urzędzie. Była też osobą niezwykle szanowaną w swoim środowisku. Nazywano ją nawet „chodzącą encyklopedią”. Stanisław z drzeniem w głosie wspomina swoją ukochaną żonę, mówiąc, że tak pięknej i szlachetnej kobiety nawet nie mógł sobie wymarzyć. Jak stwierdził, nie miał łatwego charakteru. Sam przyznał, że gdy jeszcze nie znał Haliny, nie myślał w ogóle, żeby się żenić. Pewnego razu jego ciotka powiedziała, że *z takiego czorta to dobrego męża nie będzie*. Stanisław ze śmiechem cytuje dziś te słowa. Z rozrzewnieniem wspomina natomiast Halinę i jej wyznanie, że wyszła za niego za mąż z wielkiej miłości. Zachował w pamięci ich pierwsze spotkanie, gdy wraz ze swoim kolegą, już wcześniej niezwykle zainteresowanym Haliną, przybył w odwiedziny do jej rodzinnego domu. Jak łatwo się domyślić, sytuacja przybrała nieoczekiwany obrót, gdyż – jak mówi Stanisław – jego i Halinę *połączyła miłość od pierwszego wejrzenia*.

Na tym etapie wyznań Stanisław nieoczekiwanie przechodzi do innego wątku. Jest bardzo wzruszony, ale, jak widać, na razie nie chce dać upustu wszystkim emocjom. Jak już wcześniej wskazywałam, jego wypowiedź nie jest do końca chronologiczna. Najpierw sygnalizuje pewne wątki, a później w większości do nich powraca. Tak jak przystało na snucie narracji, jego opowieść jest zdecydowanie spontaniczna. Niczym architekt konstruuje swoją wypowiedź wokół wcześniej szkicowanego rusztowania, jest analityczny wobec życia, co skłania również do „analitycznego” słuchania. Nie sugeruję, że celowo ukrywa swoje najgłębsze przeżycia lub że niektóre z nich uległy przesłonięciu. Uważam jednak, że choć – jak na to wskazują zazwyczaj zrównoważone gesty i mimika – prowadzona narracja rzeczywiście odpręża mojego interlokutora i niewątpliwie pozwala Stanisławowi uporządkować również swoje życie, to nie ma on potrzeby mówienia o wszystkich szczegółach. Dopytywany – w przeciwieństwie do skoncentrowanej każdej najmniejszej rzeczy Haliny – niechętnie zwraca uwagę na drobiazgi. To właśnie Stanisław, wychodząc od fenomenu małżeństwa, w którym z miłością partycypuje, zwraca się ku jego istocie, stając się fenomenologiem życia.

Teraz dokonuje pewnego bilansu: *Ciężkie było życie, ale nigdy się nie zalamywałem. Nauka, praca, budowa, troska o rodzinę, dla której trzeba było stworzyć warunki bytowe. Byłem odporny na trudy, chciałem dobrze spełnić swoją misję. Z dumą, chlubą i z drzeniem w głosie znów opowiada o swoim małżeństwie: Z moją małżonką przeżyliśmy razem 54 lata. Wychowaliśmy wspólnie dzieci, które mają już po ponad 50 lat. Żona miała 79 lat, gdy umarła. Halina w ostatnich*

trzech latach chorowała na ciężkie schorzenia, to były trudne lata naszego życia, ale musiałem wytrwać, pomóc jej. Jeszcze kilka lat temu to ona mnie wspierała, kiedy sam byłem bardzo chory. Przeszedłem bardzo poważną operację, która wyleczyła mnie z nowotworu. Wcześniej jeszcze przyjmowałem chemię [...]. W ciepłym rodzinnym ognisku udało mi się zwalczyć tak poważną chorobę. Siłą woli, siłą organizmu i szczęścia [...]. Cała rodzina troszczyła się o mnie.

Celowo przytoczyłam tak długą wypowiedź Stanisława, ponieważ uważam ją za bardzo znaczącą w perspektywie jego **sędziwej starości** i woli życia, którą, jak mówi, ma teraz bardzo silną. Przewalczenie choroby nowotworowej dało mu wielką satysfakcję i ogromną dawkę nowej energii. Był na tyle silny, żeby do końca trwać przy swojej żonie, przeżyć jej śmierć z pokorą właściwą mistrzom. Potrafił także zorganizować sobie życie po odejściu Haliny i nadać swoim wspomnieniom właściwą wartość. Ostatnie trzy lata życia jego żony, w których bardzo chorowała, nie zaważyły na jej obrazie, jaki kształtowała przez całe życie – kobiety pięknej, przedsiębiorczej i pełnej wdzięku.

Stanisław to niestrudzony optymista, architekt każdej szczęśliwej chwili. Przytoczę jeszcze jedną jego wypowiedź: *W wieku 80 lat mam nadal wolę życia. Nie spieszę się, by odejść, bo każdy dzień jest wart przeżycia. Nie załamuję się, mimo że jestem sam. Dążę do mojej przystani, ale się nie martwię. Mam tyle energii, żeby płynąć dalej. Jestem jeszcze sprawny i cieszę się dalej z mojego życia.* Z pewnością przekroczenie „magicznej osiemdziesiątki” stało się dla mojego rozmówcy jakąś niezwykłą furtką do trzeciej młodości. Dokonana przez Stanisława **ocena starości** z perspektywy biegu jego życia jest pozytywna: *Jestem otoczony rodziną, dzięki czemu nie czuję się osamotniony, moi najbliżsi są mi przyjaźni, czuję się szanowany. Mogę powiedzieć, że pomimo różnych dokuczliwości zdrowotnych czuję się szczęśliwy, bo nadal mogę o siebie walczyć, radzić sobie. Mimo trudności udaje mi się w sędziwym wieku w miarę dobrze egzystować.*

Zapytany o najtrudniejszy etap swojego życia z perspektywy bilansu całości, Stanisław bez wahania wskazał swoje dzieciństwo. *Najtrudniejsze chwile to okres dzieciństwa, okupacji hitlerowskiej. Znajdowałem się pod ciągłym wrażeniem, że mogłem być odkryty. Przeżyłem dużo stresu, dorastałem w nieopalanym mieszkaniu. Woda zamarzała w wiadrze. Mimo tych wszystkich okropności dożyłem sędziwego wieku, udało się!* Wydaje mi się, że to właśnie świadomość **przeżycia** tamtych trudnych chwil dała Stanisławowi siłę do walki i zmagania się z trudnościami aż do końca. Może też – paradoksalnie – właśnie dzięki swemu cudownemu ocaleniu z kolejnych życiowych opresji, udało mu się spełnić większość swoich marzeń. Kiedy pytamy, „dlaczego udało mi się przeżyć?”, zyskujemy zarazem niezłomne poczucie sensu. „Dlaczego właśnie ja – może Bóg ma wobec mnie jakiś ważny plan?”

Doświadczając bólu, nędzy i znoju, Halina również przeżyła koszmar wojny. Podążała przy tym drogą przykładowej córki, jak też bohaterskiej Polki. Po skończonej pracy u Niemki, narażając życie, wymykała się od swoich gospodarzy,

by zabrać na spacer małą siostrę Stanisławę, w której wózku pod kocykiem przewoziła gazetki konspiracyjnego podziemia, tak zwaną bibułę. Jej ojciec, Franciszek, współpracował z podziemiem, walczył o wolność, kolportując ulotki, organizując „przerzuty” „spalonych” Polaków w bezpieczne miejsca, uczestnicząc w misji niszczenia niemieckich pociągów transportujących broń na front. Był niezwykle odważny. Do niebezpiecznej, ale przecież koniecznej walki wciągnął również swoich najbliższych, którzy w domu przechowywali „bibułę”, przewozili ją w wyznaczone miejsca.

Działalność Franciszka sprowadziła pewnej nocy Niemców, którzy przybyli przeprowadzić w mieszkaniu rewizję. Na szczęście o zmierzchu wyszedł, gdyż właśnie tej nocy miał się stawić na „akcji”. Okupanci wypędzili rodzinę na podwórze. W samych tylko koszulach i boso stały na śniegu Halinka i jej siostra, Tereska. Obie tuliły się do swojej matki, Weroniki, która na rękach trzymała małą Stasię. Niewiele starsza Tereska próbowała stawiać przemarzniętymi stopami na stopach swojej mamy. Halinka była najstarszą z sióstr i jako jedyna z rodzeństwa zdawała sobie sprawę z ogromnego niebezpieczeństwa. Ogarnęło ją przerażenie. W mieszkaniu były przecież ukryte ulotki – dowód współpracy z podziemiem. Odkrycie ich przez Niemców groziło rodzinie rozstrzelaniem.

Nagle przed dom zajechał czarny samochód, z którego wysiadło dwóch umundurowanych Niemców. Gdy zbliżyli się, jeden z nich zatrzymał się nagle... *Halinka, ty tutaj?!*, zawołał. Zaraz później tłumaczył coś towarzyszowi. Wkrótce odwołano ekipę przeprowadzającą rewizję i Niemcy odjechali. Cała ta sprawa zakończyłaby się pomyślnie, gdyby nie choroba Tereski, która tamtej nocy bardzo przemarzała i zachorowała na zapalenie stawów, później wywiązała się u niej bardzo poważna choroba serca.

Byłam bardzo ciekawa, co uratowało rodzinę Haliny. Przez chwilę trzymałam mnie w napięciu, po czym powiedziała, że Niemiec, który przyniósł ratunek, często gościł w domu Elzy Marks, której był kochankiem. Regularnie widywał Halinkę pracującą ponad siły dziecka, a ponieważ sam miał dzieci w jej wieku, być może żał mu było dziewczynki i gdy zaistniała sytuacja w jej życiu, która mogła spowodować jego utratę, pozwolił jej żyć. Gdyby nie to, cała opowieść być może w ogóle nie miałaby miejsca. Stanisław i Halina nigdy by się nie spotkali, nie byłoby ich cudownej biografii, wspólnej z bardzo wielu względów, często nieuchwytnych w codziennej krzątaninie, a jednak decydujących.

Zaprezentowana opowieść Stanisława jest również bardzo patetyczna, jednak z innych względów. Na pytanie, co chciałby dodać do swojej narracji, wygłosił kilka ważkich uwag pod adresem młodszych pokoleń, ale również swoim i swojego małżeństwa, które niewątpliwie było dla niego najważniejszą sprawą: *Jest takie prawo, że jak się coś łatwo osiągnie, to się później tego nie uszanuje. Jak zaś człowiek zdobywa coś, idąc po grudach swojego życia, cieszy się, że dochodzi do tego swą wytrwałością i pracą. To go mobilizuje do kolejnych etapów życia. Na starość warto obejrzeć się za siebie i wspominać: **Mijają dni, lata, wieki, mija***

tak ciągle czas bez wytchnienia, nawet wczorajszy dzień jest już daleki, a nam pozostają wspomnienia – przytoczył Stanisław fragment swojego wiersza. *Wspomnienia radości i trudów dają człowiekowi satysfakcję u schyłku życia*. Podsumowując zaprezentowaną narrację jednym zdaniem, można by przytoczyć łacińską sentencję: *Per aspera ad astra* (Przez ciernie do gwiazd).

Wnioski

Przyglądając się narracji Stanisława, łatwo zauważyć, że najczęściej używanymi przez niego słowami są z jednej strony określenia: *ciężki, trudny...*, z drugiej zaś wyrażenia typu: *nigdy się nie załamywałem, spełniałem swoje marzenia, walczyłem o byt swój i swoich najbliższych...* Spostrzeżenie to nasuwa ważną konstatację, że życie Stanisława oraz Haliny jest prawdziwym cudem – zwycięstwa wewnętrznej determinacji nad przewycięzonymi z uporem trudnościami, zwycięstwa życia i miłości nad śmiercią, nieleknięcia się śmierci w obliczu pełnej godności ziemskiej egzystencji. Wola życia to wielki skarb, ale jeszcze cenniejsza jest siła ducha i dobra naprzeciw znoju i zła, siła stanowienia świata lepszym miejscem przez ludzi o głębokich wartościach.

Dla Stanisława zawsze bardzo ważny był rozwój duchowy, nad którym, przewycięzając kolejne kryzysy rozwojowe, pracował przez całe życie. Profesor Elżbieta Kowalska-Dubas w czasie wykładów z gerontologii społecznej przekazała ważną prawdę o miejscu duchowości w gerontologii; wykazała, że ma ono szczególny status. Z perspektywy tego wymiaru starość jest kluczowym etapem dla osiągnięcia pełni człowieczeństwa; tak też kulturowy, społeczny i duchowy rozwój osób, które właściwie przeżywają swój sędziwy wiek, dopełnia się w starości. Starszy człowiek przyjmuje wyzwanie wieczności, do której został wychowany, do której wychował siebie, zaczyna dążyć do wartości szczególnie ważnych, absolutnych. Gdy bierzemy pod uwagę fakt, że jesteśmy ludźmi bardziej w sferze ducha niż w sferze ciała, zaczynamy waloryzować starość i doceniać jej mądrość. Ludzie starsi są też szczególnie wrażliwi na piękno, które dostrzegają w urodzie życia, cieszą się każdym dniem.

Komentarz argumentacyjny Stanisława, zaprezentowany na zakończenie części *Analiza treści wywiadów*, ciekawie ukazuje jego koncepcję siebie i wyjątkowo pogodne podejście do życia, które potrafił przewartościować po śmierci żony, świadomie je dalej zaplanować i udźwignąć na nowo. Jak pisze Elżbieta Dubas (2000) w książce pt. *Edukacja dorosłych w sytuacji samotności i osamotnienia*: „Niezwykle rzadkie w badanej populacji jest spostrzeganie samotności jako stanu pozytywnego [...], wybieranego, sprzyjającego rozwojowi, a takie często bywa odnotowywane w definicjach filozoficznych i teologicznych. [...] Samotność jest [...] stanem wynikłym z trwałego zerwania więzi z bliską osobą, np. w wyniku śmierci czy rozwodu” (tamże, s. 201).

Stanisław pozostaje jednak człowiekiem życiowo aktywnym. Realizuje swoje pasje, nadal poświęca się pracy w ogrodzie, uczęszcza na spotkania Związku Kombatantów, którego jest działaczem. Fakt, że „przydarzyło” mu się bardzo udane małżeństwo nastraja go pozytywnie, nawet wtedy gdy siłą rzeczy odeszło ono już do przeszłości. Jak zauważa E. Dubas w innym miejscu swojej książki: „Opisując zjawisko samotności i osamotnienia, istotne jest także ukazanie wymiarów życiowej aktywności badanych, przy założeniu, że i one mogą być przez respondentów w jakiś sposób konfrontowane z samotnością i osamotnieniem. [...] Życiową aktywność badanych stanowią wszystkie możliwe przez nich przestrzegane obszary działania, realizowane w trakcie życia [...]” (tamże, s. 302).

Marcin Muszyński (2012) w swojej pracy doktorskiej pt. *Aktywność osób starszych w przestrzeni badawczej gerontologii społecznej – ujęcie andragogiczne* zwraca uwagę, że gerontologia koncentruje się na formach, przejawach, rolach i zadaniach oraz na implementacjach wywoływanych przez samą aktywność osób starszych, ale nie poświęca swojej uwagi samej **istocie** aktywności. Ten obszar pozostaje domeną między innymi psychologii (tamże, s. 47) oraz, co bardzo istotne w mojej analizie, fenomenologii. Z biegiem lat proponowano kolejne kategoryzacje zachowań, które ukazywałyby, jak adaptacja jednostek do starości przejawiała się w ich aktywności (tamże, s. 47). M. Muszyński w swoim teoretycznym namyśle, poświęconym tej kwestii, powołuje się na Ruth S. Caran, która „sklasyfikowała aktywność w pięciu grupach: aktywność w czasie wolnym, aktywność religijna, kontakty z bliskimi, zdrowie i bezpieczeństwo. Wykaz aktywności osób dorosłych wraz z wykazem postaw (*attitudes inventory*) dostarczyły badaczom metodologicznych wskazówek, jak badać zjawisko adaptacji w okresie późnej starości. [...] aktywność stała się podstawą do diagnozowania, wyjaśniania i przewidywania życia w starości” (tamże, s. 47–48).

Abstrahując teraz nieco od zagadnienia aktywności osób starszych i reasumując, pragnę zauważyć, że kiedy ludzie decydują się na zawarcie małżeństwa i założenie rodziny, naturalnie godzą się zarówno na stany zależności od współmałżonka w sytuacji przydarzających się niedomagań czy chorób, jak i na wynikający z postawy dojrzałej miłości obowiązek dodatkowej i często niełatwej troski o drugą osobę, tak jak tylko życiodajne siły pozwalają ją okazać. Fenomen biografii małżeństwa Haliny i Stanisława podarował mi jako badaczowi szczególną perspektywę. Wysłuchując narracji i pozyskując cenny materiał badawczy, oprócz jego analizy, podjęłam również autoanalizę oraz próbę oceny stopnia trudności realizowanego zadania. Bez wątplenia stajemy się wnikliwymi obserwatorami i uważniejszymi, bardziej „analitycznymi” słuchaczami, za każdym razem, gdy koncentrujemy się na pewnym zjawisku i z czasem, dzięki jego dogłębnej analizie, poznajemy jego istotę. Z tego punktu widzenia, mogę spokojnie przyznać, że analiza przeprowadzonych wywiadów biograficznych wskazuje na ich spójność, co pozwala na stwierdzenie, że przedstawione treści dotyczące zapamiętanej przeszłości, pomimo rekonstruowania ich już w nowych życiowych

sytuacjach, zachowują charakter zgodny z przeżywaną rzeczywistością. Zazwyczaj bada się biografie poszczególnych ludzi; badanie fenomenu małżeństwa, a szczególnie małżeństwa ludzi, których połączyła również przyjaźń, jest jednak o tyle ciekawe, że można dzięki niemu ukazać ludzki świat jako intuicję świata, sięgającą głębiej niż jednostkowe przeżycia i wyrażoną w zdecentrowanym spojrzeniu kochających się ludzi w tym samym kierunku, na świat ponad światem. Tacy małżonkowie pozbawieni są żądz posiadania siebie nawzajem. Ich miłość przedziera się w przywiązanie ponadczasne, niezniewolone i nieograniczone nawet przez śmierć.

Po tym wszystkim, co usłyszałam od Haliny i od Stanisława, jestem pewna, że nie istnieją przypadki. Nasza rzeczywistość jest jak układanka, gdzie wszystko musi być dopasowane w najdrobniejszych szczegółach. Bez wątpienia Opatrzność czuwa nad ludźmi i daje nam udział w tym, co nadprzyrodzone.

Dla porównania

Dla porównania chcę jeszcze wskazać na perspektywy psychologiczną (Trzebiński) oraz hermeneutyczną (Cyrański, Wejland), które bez wątpienia mogą być pomocne w uchwyceniu fenomenu małżeństwa z różnych punktów widzenia. Jerzy Trzebiński zwraca uwagę na „porządkującą” funkcję narracji w odniesieniu do biegu życia, a w ostateczności do tego, co już za nami i jakiego bilansu można dokonać: „Podstawowa funkcja schematu narracyjnego polega na tym, że steruje on procesami rozumienia i podejmowania decyzji poprzez konstruowanie opowieści z napływających (i prowokowanych decyzjami jednostki) faktów. Schemat narracyjny jest więc **poznawczą procedurą** „czytania” biegu zdarzeń w taki sposób, że rozumiane są one jako skończone w czasie historie. Historie, w których występują określone bohaterowie z określonymi intencjami, napotykać określone rodzaje przeszkód i posiadający określone możliwości i szansę radzenia sobie z nimi” (Trzebiński, 2002, s. 23–24).

Kiedy zapisujemy słowo (tutaj słowną narrację), staje się ono tekstem w potocznym rozumieniu, chociaż tekstem było już wcześniej, gdy dopiero krystalizowało się w umyśle pod wpływem wspomnienia doznanych zdarzeń. Bohdan Cyrański w swojej książce pt. *Aksjologiczne podstawy pedagogiki społecznej Heleny Radlińskiej* odwołuje się do filozofii koła hermeneutycznego w badaniu nad tekstem, który aby zrozumieć, trzeba się przedzierać poprzez nieustanne przełamywanie różnic. Chociaż jest to proces rzeczywiście nieskończony, swoista spirala hermeneutyczna pozwala badaczowi wznosić się na coraz wyższe szczeble rozumienia, na przykład zapisu czyjejś narracji. Jak zauważa B. Cyrański (2012, s. 30), w analizie strukturalnej „przedmiotem badań są [...] zależności między elementami całości, czyli wypowiedziami składającymi się na tekst”. Również Andrzej Paweł Wejland w *Analizie interogacji i jej zastosowaniach w badaniach*

społecznych podkreśla wartość takiej metodologii. Jak pisze: „Sądzi się niekiedy, iż metodologia i metodyka badań empirycznych prowadzonych w obrębie badań społecznych ukształtowała pewien sposób mówienia o kwestii respondentów lub informatorów oraz ich informatywności i wiarygodności. Stanowisko to uzasadnia się, wskazując zazwyczaj, iż korzystanie z wypowiedzi innych osób zakłada w tych naukach oparcie się w głównej mierze na interwencji. Rzeczywiście interwencja jest procedurą dominującą w badaniach empirycznych, jakie są obecnie prowadzone w naukach społecznych” (Wejland, 1977, s. 6–7). Pytanie o to, co rozmówca miał na myśli, jest bowiem zawsze aktualne. Jest ono ważne, zwłaszcza gdy zestawiamy ze sobą na przykład narracje małżonków i chcemy uzyskać właściwe rozumienie opisywanej sytuacji. Podczas gdy hermeneutyka pyta o znaczenie i rozumienie danego tekstu czy zjawiska, to fenomenologia pyta o jego istotę.

Refleksja na zakończenie

Bez wątplenia tym, czego poszukujemy w świecie międzyludzkich relacji jest zdarzenie dialogu, o którym pisał Martin Buber (1992). Według tego myśliciela językiem staje się każdy rodzaj międzyludzkiej wymiany. Każdy człowiek to indywiduum o określonym zasobie wiedzy, pamięci, mniejszej lub większej bystrości umysłu. Wszystkie te cechy są oczywiście bardzo ważne, jednak dopiero ich aktualizacja i dzielenie się z innymi, umożliwia rozwój naszych talentów, zapobiega ich rdzewieniu, otwiera kanał komunikacji i dialogu.

Jak pisał M. Buber, „relacja jest wzajemnością. Moje Ty oddziałuje na mnie tak, jak ja oddziałuje na nie” (tamże, s. 48). Według tego autora, kontakt z drugim człowiekiem najpełniej zbliża nas do Boga i do doskonałości. Niepodobna nie dać ponieść się jego słowom, które zdają się sięgać do głębi ludzkiej rdzennej tożsamości. Kiedy nie ujawniamy naszej prawdziwej natury i pozostajemy nieczuli na relację, której dotykamy, odbieramy sobie wielką możliwość wewnętrznego wzrostu. Zamykamy się nie tylko na drugiego człowieka, ale przede wszystkim zamykamy się na siebie. Jeśli nie mogą rzeźbić nas nasze przeżycia, nasza jaźń brnie ku sprzeczności. Nie można bowiem zbudować świata w samym sobie, ale należy budować siebie w relacji ze światem „Ty”.

W relacji wszystko staje się mową, tak naprawdę nie ma tu milczenia. To właśnie w relacji odkrywamy, czym jest miłość. Nie możemy sami z siebie być kochani, bo poznanie także siebie dokonuje się właśnie dzięki spotkaniu z drugim człowiekiem. Rozmawiając, nie tracąc nic ze swojej odrębności, tworzymy w pewien sposób jedną istotę. Relacja nie ogranicza się jednak tylko do kontaktu pomiędzy jej podmiotami, ale w znaczący sposób kształtuje ją także samotność. Możliwość wewnętrznej intymności otwiera nas na głębsze wzajemne porozumienie. „Czy nie

ten dopiero jest godzien stanąć naprzeciw istoty, kto nie jest już więźniem żadnej istoty?” (tamże, s. 104). Dopiero prawdziwe oczyszczenie z materialnych przywiązań otwiera nas na głęboki kontakt duchowy i przygotowuje do rzeczywistego porozumienia z kimś tak samo samotnym i otwartym, jak my sami.

W dialogu z drugim człowiekiem możemy mówić o szczególnym uobecnieniu, o autentycznym otwarciu na jego rzeczywistość. W procesie uobecniania przestaje wystarczać nasza fantazja i początkowe tylko wyobrażenie sytuacji drugiej osoby zamienia się w realne jej odczucie. Najbardziej istotowym przejawem takiej ludzkiej zdolności jest współczucie, którego doznajemy namacalnie za każdym razem, gdy dzięki zaangażowaniu w relację przeżywamy cierpienie napotkanego „Ty” we własny tajemniczy sposób, bliski całkowitemu odkupieniu od codzienności.

Filozofia M. Bubera we wspólny sposób ukazuje wagę dialogu, relacji mającej silne odniesienia, przenikającej światy dwóch rozumiejących się podmiotów. Kierując się tą myślą, poszukując spełnienia w świecie ludzi i rzeczy, należałoby poświęcić te ostatnie i poświęcić siebie, aby ocaleć dla większej jedności i pełni, by odnaleźć się w jakiejś relacji. Można powiedzieć, że przesłaniem dialogu jest mowa miłości, która stała się udziałem Stanisława i Haliny jako nieprzenikniony potencjał, tylko częściowo zrealizowany w doczesnym życiu, zawarty w wiecznej tajemnicy rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Literatura

- Biemel W., 1947, *Wprowadzenie wydawcy*, [w:] E. Husserl, *Idea fenomenologii*, www.filozofia.umk.pl/pliki/husserl_e_-_idea_fenomenologii.doc (30.04.2014).
- Buber M., 1992, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa.
- Cicero M.T., 1963, *Katon Starszy: O starości*, PWN, Warszawa.
- Cyrański B., 2012, *Aksjologiczne podstawy pedagogiki społecznej Heleny Radlińskiej. Przykład zastosowania interpretacji hermeneutycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawełek A., 1989, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2 (33), s. 35–65.
- Dubas E., 2000, *Edukacja dorosłych w sytuacji samotności i osamotnienia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Fromm E., 1992, *O sztuce miłości*, tłum. A. Bogdański, Wydawnictwo „Sagittarius”, Warszawa.
- Gutowska-Ciołek A., 2012, *Uczenie się dorosłych w sytuacji przyjaźni – perspektywa andragogiczna*, praca doktorska, Uniwersytet Łódzki.
- Kaźmierska K., 1997, *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Mierzwiński B., 2010, *Istota miłości małżeńskiej. Aspekty teologiczno-pastoralne*, „Fides et ratio”, nr 4 (4), s. 5–13.
- Muszyński M., 2007, *Śmierć jako zjawisko uniwersalne*, [w:] E. Dubas (red.), *Uniwersalne problemy andragogiki i gerontologii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 99–107.

- Muszyński M., 2012, *Aktywność osób starszych w przestrzeni badawczej gerontologii społecznej – ujęcie andragogiczne*, praca doktorska, Uniwersytet Łódzki.
- Riemann G., Schütze F., 1992, „Trajektorja” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2 (36), s. 89–109.
- Schütze F., 1997, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, „Studia Socjologiczne”, nr 1, s. 11–56.
- Trzebiński J., 2002, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*, [w:] J. Trzebiński (red.), *Narracja jako sposób rozumienia świata*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk, s. 17–42.
- Wejland A., 1977, *Analiza logiczna interrogacji i jej zastosowania w badaniach społecznych*, Zakład Narodowy im Ossolińskich, Wrocław.

Netografia

<http://www.cytaty.info/autor/jimmorrison.htm> (30. 04. 2014).